

Profesor Art siedział na wystawionym na balkon krześle. Popijał whisky i pykał fajkę. Zupełnie przyjemne marnotrawienie cennego czasu, którego oczywiście mu brakowało. Jak wszystkim. No, ale Art był artystą, a przynajmniej za takiego się uważał, a to z kolei, w jego mniemaniu upoważniało do lekkiego traktowania obowiązków, terminów i w ogóle realnej rzeczywistości. On miał alkohol, fajkę i pełnię księżyca, więc wszystko inne musiało poczekać w sferze odleglejszych planów.

Spadła gwiazda. Profesor nie zdążył pomyśleć życzenia, lecz świetlista iskra, która ulotnie wzbogaciła obraz nocy, jakoś chyłkiem wkradła się do jego duszy. Na niebie już zgasła, lecz w umyśle Arta dopiero zaczynała jaśnieć. Podłana whisky, wybuchła nagle żarem natchnienia. Profesor zamknął oczy i ujrzał w całej okazałości wiekopomne dzieło, które jeszcze nie istniało.

Dopalił fajkę do końca, zabrał ze sobą butelkę i z błyskiem - nieomal obłędu - w oczach, wrócił do mieszkania. Zabarykadował drzwi, odłączył telewizor i telefon.

*

Płótna miał zagruntowane. Leżały w szafie i czekały na chwilę taką jak ta. Szkic powstał szybko, bo wizja wciąż była świeża. Wystarczyło przenieść obraz z głowy na materiał. Nałożyć to, co widziała wyobraźnia, na to, co było przed oczami.

Trochę whisky, żeby rozgrzać serce...

Pędzel tańczył prawie sam. Gładkie, szybkie ruchy. Tylko tam, gdzie były szczegóły, trzeba trochę ostrożniej. Nieee! Trzeba inaczej. Bardziej zadbać o perfekcję. Nabazgrać, każdy potrafi. Niech zagięcia na sukni, będą miały prawdziwe załamania faktury materiału, na dłoniach niech będą linie papilarne. Może trochę zbyt oczywiste? Akademicko wierne, ale obdarte z tajemnicy? Więcej mroku i cienia... O tak, od razu lepiej. Niech błyszczy tylko spadająca gwiazda. Postać kobiety z książką wydaje się zbyt statyczna. Niech mruga okiem, niech obraz będzie zatrzymaniem chwili, a nie przedstawieniem posągu!

Ta noc zbyt banalna. Może trochę rozświetlić ją tą dzisiejszą pełnią? Byle, nie za bardzo. O, akurat... Trochę księżycowej poświaty niech pada na policzek. Taka namiastka jaśniejszej strony życia.

Trochę symboliki, ale dyskretnie. Ukrytej w geście, w załamaniu światła, a może w cieniu. Niech cień ma skrzydła archaniola. Zbyt sielankowo. Teraz i anioły nie mają dobrze, więc jeszcze łańcuch, kotwica, coś, co trzyma cień przy człowieku, przy ziemi.

Niee. Ona nie może być na balkonie. W chmurach? Banał. Jakaś panoramka? Banał. Piana morska? Banał. Na skraju przepaści? Lepiej, ale to nie to... Może nich stoi na szachownicy, a tam, gdzieś w rogu, szary pion poruszony ręką boga? Można zaryzykować. I gruzy wieży. Albo lepiej dwóch wież... Łyk whisky dla odprężenia.

*

Ta otwarta księga... może Biblia otwarta na Apokalipsie? Ciekawe, ale chyba oklepane. To może Koran, byłoby wyrazistsze, bardziej na czasie i pasowałoby do dwóch wież. Nieee, nie o to chodzi. Coś bardziej osobistego... Po za tym to za bardzo pod publiczność...

Profesor usiadł naprzeciw własnego dzieła i wpatrywał się w nie ponad godzinę. Nie był do końca zadowolony, ale ponoć prawdziwy artysta zawsze zobaczy jakieś swoje niedociągnięcia, znajdzie coś, co można by zrobić lepiej. To motor samodoskonalenia, wieczne szukanie ideału. Mimo to obraz był dobry. Był dobrze namalowany i miał coś do przekazania. Tylko ciągle, był po prostu obrazem, a Art chciał czegoś więcej. Może w gwiazdę wstawić diodę? Byłoby oryginalnie i nowocześnie. Nie, zdecydowanie zbyt pretensjonalnie i kiczowato.

Ta książka...

*

Więcej whisky - po godzinie zastanawiania to była myśl przewodnia i jak się okazało słuszna. Wraz z alkoholem profesorowi wrócił geniusz. To nie może być książka, choćby najlepsza, najwartościowsza,

którą wszyscy znają. Nie może to też być ukryta perełka, którą to Art miałby odkryć. To musi być coś bardziej od niego samego. W końcu, to jego dzieło.

Nie łudził się, że swoim artystyzmem zmieni świat, ale mimo to chciał spróbować. Pomyślał, że może w całym tym otoczeniu beznadziei zostawić coś cennego i Pięknego. Może ktoś, choć na chwilę się zatrzyma, pomyśli, może uśmiechnie, a może wzruszy... Art był idealistą. Nie wierzył, że jego idee mogą być zrealizowane, ale mimo to chciał im służyć. Może właśnie tworząc sztukę? Nie potrafił, bądź nie nadawał się do tego, czym inni wystawiali sobie pomniki. Ale chciał dawać Piękno i Prawdę.

Włączył rPink Floyd¹, wziął pióro, kartki i utonął w nastroju. Zabrał się za tworzenie. Nowelka, prosta historia, o banalnym początku, bez przyzwoitej akcji i wzruszającego zakończenia. Kilkanaście stron o zwykłej dziewczynie, która przysiadła na jego obrazie. Trochę o gwiazdzie betlejemskiej, o dzienniku telewizyjnym i trochę o Pięknie. To prawie jak poezja wypływająca z duszy natchnionego profesora. Nie uważał się za mistrza słowa, ale czuł, że ma coś do powiedzenia i że potrafi, choć w części to zrobić. O ludziach, o życiu, o wolności, o sztuce i o nadziei. Trochę to trwało, ale w końcu opowieść o niczym stała się całością i chyba można już w niej było znaleźć sens. Niezbyt popularny, niezbyt optymistyczny, niezbyt oczywisty. Inny niż z pozoru, a z drugiej strony zbyt prosty, by nie obcować z nim na codzień. I oczywiście, mała prowokacja, którą Art tak bardzo lubił się zabawiać.

Przepisanie na komputerze, czy nawet maszynie, wydało się profesorowi zbrodnią. Rękopis będzie bardziej wymowny, bardziej wyrafinowany. Pozbierał kartki, spiął. Przydałaby się okładka. Pomyślał o grubej skórze spreparowanej jak oprawy starych bernardyńskich woluminów, ale kłóciło się to z jego wizją. Wziął szarą tekturę i czarny flamaster. Napisał "Art" i "Sonata o niekochanej". Wszystko poskładał w całość. Wyglądało spartańsko, trochę prymitywnie, jakby to była wersja robocza. I chyba o to chodziło. Przykleił rękopis do obrazu. Wydawało się intrygujące. Dodał jeszcze wyszperaną z szafy ramę i usiadł pod sztalugą.

Dopił whisky.

*

Od chwili, gdy wpadł w trans, minęło kilka dni. Większość przepracował, resztę przedrzemał, przepił, spędził na przelatywaniu resztek z lodówki i wpatrywaniu się w efekt twórczego uniesienia.

Nadal nie uważał swojego dzieła za doskonałe, ale raczej był z siebie zadowolony. Stworzył coś ciekawego i to łaskotało jego dumę. Pycha kazała mu znaleźć potwierdzenie swojego odczucia, więc zadzwonił do galerii.

Kilku znamienitych ekspertów i krytyków rozplynęło się w pochwałach. Co chyba najważniejsze, podobało się też zwykłym ludziom, którzy spragnieni kultury wyższych lotów, niż majteczki w kropeczki, przyszli na wystawę wchłonąć moc farby i pióra. Skoro mieli takie pragnienia, może nie byli zwykli? O profesorze Arcie napisano w gazetach, a nawet wspomniano coś w telewizji. Czuł się doceniony, choć nie do końca mu na tym zależało. Art chciał coś powiedzieć, może wykrzyknąć, a może wyszeptać i zrobił to. Użył najdoskonalszego z narzędzi - świętości sztuki i idei nieskalanej brudem świata.

*

Zarobił trochę pieniędzy. Nie tworzył dla mamony, ale skoro dawali... Nie starczyło na dom i super samochód, ale okazało się w sam raz na zupełnie ładną i doprawdy, wiele potrafiącą dziwkę.

LCF

01.2006

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bury_wilk, dodano 07.12.2007 15:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.